

Propozycje cytatów mówiących o marzeniach i pragnieniach Ani

Nie widziałam panny młodej, ale mogę sobie wyobrazić, że tak właśnie wygląda! Ja z pewnością nigdy nie będę panną młodą. Bo ze mną nikt się nie zechce ożenić... chyba jakiś obcy misjonarz. [...] Ale białą suknię będę może kiedyś miała. Jest to szczyt moich pragnień ziemskich. Uwielbiam piękne suknie! Nigdy w życiu, jak tylko sięgnę pamięcią, nie miałam ładnej sukienki. Tym bardziej tęskni się do czegoś, czego się nie posiadało, prawda? A zresztą potrafię sobie wyobrazić, że jestem pięknie ubrana!

Zawsze marzyłam o tym, żeby mieszkać kiedyś nad strumykiem! Ale nie spodziewałam się wcale, że to się ziszczy. [...] Teraz będę prawie zupełnie szczęśliwa! Bo zupełnie szczęśliwa nigdy być nie mogę, gdyż... jaki to jest kolor? [...]

– Tak, rudy – powiedziała z rezygnacją. – Teraz zrozumiał pan, dlaczego nie mogę być zupełnie szczęśliwa. Nie może nią być osoba, która ma rude włosy! [...] Ale nie mogę sobie wyobrazić, że nie mam tych włosów. Staram się o to, powtarzam sobie: włosy twoje są lśniące czarne, czarne jak skrzydła krucze. Na próżno! Wiem, że są czerwone jak ogień, i serce mi pęka z bólu.

Czy pani nie chciałaby być mewą? Ja chciałabym bardzo... gdybym nie była człowiekiem, rozumie się. Jakże musi być miło zbudzić się o czerwonym wschodzie słońca, żeglować dzień cały w błękitnych przestworzach ponad morzami! A wieczorem powrócić do swego domu. Do własnego gniazda!

Litościwy Ojczy Niebieski, dziękuję Ci za Jezioro Lśniących Wód, za Białą Drogę Rozkoszy, za Królową Śniegu i za Jutrzenkę. Jestem Ci za to naprawdę niewymownie wdzięczna. [...]

Co się tyczy moich życzeń, jest ich tak wiele, że w tej chwili nie starczyłoby mi czasu na wyliczenie ich. Wymienię więc tylko dwa najważniejsze. Pozwól mi pozostać na Zielonym Wzgórzu i uczynić mnie piękną, gdy dorosnę.

– Marylo – spytała potem – czy Maryla myśli, że będę mogła zdobyć sobie w Avonlea przyjaciółkę od serca?

– Co?... jaką przyjaciółkę?

– Od serca... taką pokrewną duszę, której mogłabym powierzać wszystkie uczucia. Całe życie marzyłam o niej. Nigdy nie odważyłam się przypuszczać, że mogłoby się to stać w rzeczywistości. Ale teraz tyle moich najcudowniejszych snów nagle się ziściło, że kto wie, czy i ten także... Czy Maryla sądzi, że to byłoby możliwe?

Jak miło jest wracać, kiedy się wie, że wracamy do swego domu! – rzekła. – Ja już kocham Zielone Wzgórze, a przecież przedtem nie kochałam żadnej miejscowości. Żadna nie wydawała mi się nigdy moim domem. Ach, Marylo, jaka ja jestem szczęśliwa! Teraz potrafiłabym się modlić i nie wydawałoby mi się to wcale trudne.

Ach, jakże to przyjemnie być znakomitością, o której po śmierci dzieci w szkołach będą pisali wypracowania! Jakże pragnęłabym być sławną! Kiedy dorosnę, zostanę pielęgniarką i udam się na pole bitwy jako siostra miłosierdzia. Rozumie się, jeśli nie wyjadę za granicę jako misjonarka. Byłoby to niezmiernie romantyczne, ale misjonarz musi być bardzo dobry, a ja tak dobrą, niestety, być nie potrafię...

– Och, Marylo! – Ania ukłękła i złożyła dłonie. – Było to marzenie mego życia... rozumie się, od pół roku dopiero, gdy Ruby i Janka zaczęły rozprawiać o przygotowywaniu się do egzaminu. Lecz nie chciałam nic mówić, gdyż uważałam to za zupełnie bezcelowe. Jakże gorąco pragnęłam zostać nauczycielką! Czy to nie będzie jednak zbyt kosztowne?

Niewątpliwie nie sprawdziło się jedno z najwcześniejszych rojeń Ani; nie było ani pluszowego dywanu o pąsowych różach, ani jedwabnych pąsowych kotar u drzwi; lecz wraz z wiekiem wyrabiał się również jej gust i prawdopodobnie dziewczynka nie żałowała swoich dawnych marzeń.

– Ja bym jednak wolą mówić „ciociu Marylo” – prosiła dalej Ania. – Nie miałam nigdy żadnej ciotki ani krewnej... nawet babki. Zdawałoby mi się, że naprawdę należę do pani.

Ale cieszę się, że przyjadę do domu. Widzi pan, nie miałam nigdy prawdziwego domu, odkąd pamiętam. Na tę myśl, że jadę do mego prawdziwego domu, znowu czuję ten przyjemny ból...

Ach, jakże to cudownie, że będę z wami mieszkała i będę do was należała... Nigdy dotąd naprawdę nie należałam do nikogo. Ale Dom Sierot to już było najgorsze.